

### Z Ojcem Kazimierzem Lubowieckim OMI

#### MAŁŻONKOWIE, JESTEŚCIE JAK KWIAT CYTRYNY!

- Ojcie, znalazłam wiersz napisany przez Ojca wiele lat temu. Może dziś, zamiast rozmowy, zechciałby Ojciec opowiedzieć tę historię, która poprzedziła jego powstanie. Znam ją i wiem, że mówi o sercu człowieka więcej, niż niejedna książka...

- w ogrodzie okalającym nasz dom zakonny przy Via Aurelia 290 w Rzymie odkryłem kiedyś kwitnące cytryny. Zżyłem się z nimi jakoś szczególnie. Ich zapach przypominał mi polski jaśmin, więc napełniał wzruszeniem i niósł ukojenie. Któregoś dnia dotknąłem ukwieconej gałązki i... strąciłem na ziemię jeden maleńki kwiat. Poruszył mnie do głębi. Nie chciałem przecież nic zniszczyć. Starłem się być możliwie najdelikatniejszy. Zbliżałem się z jakimś wręcz nabożnym drzeniem. Miałem dobre intencje... Odruchowo pomyślałem wtedy, że człowiek jest jeszcze bardziej kruchy. Nie wystarczy więc nawet traktować go ze świętym drzeniem i mieć dobre intencje. Trzeba po prostu uważać na każdym kroku, aby go nie skrzywdzić.

Rzeczywiście, z tych moich przemyśleń zrodził się wiersz. Dzisiaj myślę, że z takim drzeniem, z ogromną delikatnością mąż musi troszczyć się o żonę, a żona o męża.

*Kwiaty cytryny pachną  
Jak polskie Jasminy.  
Ręce, które mają szczęście  
dotykać kwiatów cytryn  
nie mogą czuć się zbyt pewne.*

*Drżeć też nie mogą.  
Wystarczy nieopatrzny ruch reki,  
Aby kwiat upadł.  
Może nie w błoto  
Bo błota nie ma  
Tam gdzie kwitną kwiaty cytryn.  
Stracony kwiat  
Spada na ziemię  
A rośnie bliżej nieba.*

Kiedy mąż patrzy na zonę, a zona patrzy na męża muszą pamiętać, że mają szczęście!

Ze mają szczęście, iż mogą na siebie patrzeć, być blisko, na wyciągnięcie reki. W ich sercach musi być pewność miłości tego drugiego, nie mogą trwać w ciągłym lęku i drżeć ze strachu przed rozłąką. Ale jednocześnie pewność jutra z ukochaną osobą nie może otworzyć im drzwi do poniżania, upokarzania, mówienia wszystkiego, co tylko przychodzi do głowy.

W miłości małżeńskiej wystarczy nieopatrzne słowo, niestaranny gest, aby zranić.

*Cytrynowe drzewa  
Sięgają wyżej niż Jasmin.  
Wspiąłem się na palce.  
Chciałem być jak najbliżej  
kwiatu.  
Chciałem przy nim pozostać  
Bliziućko  
Jak najdłużej.  
Jeszcze chwilę chciałem  
Pozostać  
I słuchać  
Jak oddycha, jak bije serce  
Kwiatu.  
Jakże jednak stać dłużej  
Wspięty na palcach?  
Musnąłem kwiat. Opadł.  
Opadł...  
Kwiat...  
Nigdy nie będzie z niego*

*Cytryny,  
Która mogłaby ucieszyć  
Ludzkie usta  
Zapachnieć w domu  
Przeziębionemu  
Szeptać o Miłości.  
Miłości szarej ale i cytrynowej.  
Nie będzie  
Cytryny  
Bo ja  
Nie dorosłem  
Aby stanąć bliźniutko, gdy jej kwiat  
Rozkwitał.*

Nawet w cudownym małżeństwie zdarzają się niezamierzone sytuacje, w których jedno zrani drugie.

W których jedno straci cierpliwość, nie wysłucha do końca jakiegoś wyznania, zwierzenia, które – pozornie błahe – kryje w sobie trud i ból. Są takie sytuacje nawet w bardzo dobrych, Bożych małżeństwach. I cóż, wtedy nigdy z takiego załączka może nie być owocu... Ale to nie koniec świata!

Coś powinno nami wstrząsnąć, że zdaliśmy ból, że kochamy za mało, że przyzwyczailiśmy się do pewności tego, że jesteśmy kochani –to nie koniec świata!

Miłość zawsze pozwoli zacząć jeszcze raz od początku. Ta szara, małżeńska, codzienna miłość zawsze na to powinna pozwolić.

*Nie dorosłem.  
Musiałem  
Wspiąć się palce.  
Niech mi to wybaczy  
Kwiat  
Który pachnie  
Jak polski jaśmin.  
Niech mi to wybaczy*

*Dom który nie pachnie  
Cytryną.  
Niech mi to wybaczy  
Miłość  
Która jest szara  
Ale nie cytrynowa.  
Niech mi to wybaczy  
Bóg.*

**Rozmawiała Agnieszka Bugała  
Niedziela nr 22 (43) 29 maja 2005r**